

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 78

Nr. 12. | Warszawa, 3 (16) czerwca 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

I Warszawska Wystawa Psów.

Nowo utworzony w Warszawskim Oddziale Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa Wydział popierania hodowli psów myśliwskich, z ks. Stefanem Lubomirskim na czele, bardzo energicznie zabrał się do pracy.

Parę miesięcy czasu wystarczyło Wydziałowi na zorganizowanie się, zapoczątkowanie i wprowadzenie w wykonanie dzieła bardzo pożądanego i dodać należy—udatnego pod każdym względem, jak stworzenie I Warszawskiej wystawy psów, otwartej w d. 12 czerwca r. b.

W ogrodzie przy siedzibie naszego Towarzystwa, w pawilonach pozostałych po Wystawie Łowieckiej z 1899 r., ustawiono schludne i wygodne box'y, które zajęły okazy, pomiędzy któremi jest wiele wyróżniających się swoim exterieurem.

Nie mając żadnych danych pod ręką i obawiając się, czy wyłączna wystawa samych tylko psów myśliwskich mogłaby być należycie obeslaną, aby być interesującą dla szerszego ogółu, Wydział postanowił przyjmować psy wszelkich ras. Pomysł ten uważać należy



NIEMIŁY EPIZOD MYŚLIWSKI.

za bardzo szczęśliwy, bowiem Wystawa z takim programem zyskała odrazu jaknajszerszą popularność. Czy w przyszłości nie trzeba będzie tej ogólnej wystawy psów uspecyalizować — doświadczenie pouczy. Dziś jednak można twierdzić śmiało, że nawet wystawa wyłącznie psów myśliwskich miałaby u nas zupełną racyę bytu i mogłaby się przedstawić interesująco i pouczająco.

Nie małą też atrakcyę dla przyszłych wystaw psów upatrywać należy w licznych tranzakcyach, jakie na Wystawie pozawierano. Dość wspomnieć, że w pierwszym dniu po rozdaniu nagród, wystawcy sprzedali psów na sumę do 1000 rub. Jest to wzgląd praktyczny, który bardzo na korzyść przyszłych wystaw przemawia.

Komitet wystawowy, którego niezwyklej energii pracy codziennymi świadkami byli wszyscy zwiedzający wystawę, składają ks. Stefan Lubomirski, pp. Oskar Saenger, Jan Sztolcman, Wacław Oppencheim, Romuald Więckowski i Stanisław Dziechciński.

Jury składała się z następujących rzeczoznawców:
Pointery: baronowa Dewitz, Saenger, Sztolcman.
Settery angielskie: bar. Dewitz, Iwanow, hr. Iliński-Kaszowski, Sztolcman.
Settery irlandzkie i gordony: bar. Dewitz, Iwanow, hr. Iliński-Kaszowski.
Wyżły niemieckie: dr. Arndt, Szostak, Lilpop Stanisław.
Fox-terriery: bar. Dewitz, Sztolcman, Saenger.
Jamniki: ks. Stefan Lubomirski, Saenger, dr. Arndt.
Gończe: ks. Stefan Lubomirski, Saenger, dr. Arndt.
Charty: Kapher, rotm. Procenko, rotm. Stupin.
Psy luksukowe: bar. Dewitz, Saenger.

Psów zapisano do chwili otwarcia Wystawy 138, listę wystawców podamy w następnym numerze, na dziś ograniczymy się na wymienieniu wszystkich psów wyróżnionych, podając: dział, numer katalogu, nagrodę, nazwę psa i nazwisko właściciela (z adresem).

Pointery z rodowodami.

67. Złoty medal *Morre*, bar. Dewitzowej.
45. Srebrny medal *Mars*, p. Metcalfa, Litewska 13.
2. Bronzowy medal, *Mila*, p. Wojciechowski Nowo-Wielka 23 b.

Pointery bez rodowodów (Psy).

43. Srebrny medal *Don*, p. Malhomme, Włodzimierska 19.
55. Bronzowy medal *Wódz* p. Herman, Góra Kalwarja.
33. List pochwalny, *Herb*, p. Eysmond, plac Św. Aleksandra 12.
52. List pochwalny *Hektor*, p. Herman, Góra Kalwarja.
54. List pochwalny *Demon*, d-to.

Pointery bez rodowodów (Suki).

56. Bronzowy medal *Terka*, p. Herman, Góra Kalwarja.
53. List pochwalny *Stella*, d-to.
73. List pochwalny *Ala*, p. Wolski, Królewska 29.
77. List pochwalny, *Aza*, p. Gillert, Królewska 20.

Settery z rodowodami (Psy).

47. Złoty medal, *Rock*, p. Studziński, Lublin.
100. Srebny medal, *Wild-Sam*, p. Saenger, Pabjanice.
114. Bronzowy medal, *Nemer*, p. Sztolcman, Wiejska 10.
1. List pochwalny, *Prince Allister* p. Gierczyński, Nowo-Wielka 23-b.

Settery z rodowodami (Suki).

101. Złoty medal, *Daisy-Santi*, p. Saenger, Pabjanice.
104. Srebny medal, *Jacqueline*, d-to.
73. Srebny medal, *Dezi*, p. Iwanów, Niecała 14.
102. Bronzowy medal, *Babette*, p. Saenger, Pabjanice.
103. Bronzowy medal, *Sama*, p. Saenger, Pabjanice.
48. List pochwalny, *Miss*, p. Studziński, Lublin.

Settery szczenięta z rodowodami.

51. List pochwalny I, *Furda*, p. Herman, Góra Kalwarja.
105. List pochwalny, II, szczenięta p. Saenger, Pabjanice.
106. List pochwalny, III, " " Pabjanice.

Settery Irlandzkie.

50. Złoty medal, *Bur*, p. Herman, Góra Kalwarja.

Settery Gordony.

76. Bronzowy medal, *Aza*, ze szczeniętami, p. Czarkowska, Zgoda 4.
49. List pochwalny, *Feba*, p. Chudzyński, Nowe-Miasto 4.

Wyżły Niemieckie.

132. Srebny medal, *Fola*, p. Lilpop, Brwinów.
133. " " *Pik*, p. Szostak, Mrozy.
8. List pochwalny, *Blut*, p. Kawelin, Wiejska 1.
61. List pochwalny, *Djana*, p. Mikulla, Nierbice.

Fox terriery z rodowodami (psy).

107. Złoty medal, *Master Toff*, p. Saenger, Pabjanice.
121. Srebny medal, *Jack*, ks. Lubomirski, Piękna 17.
122.
123. } List pochwalny za szczeniaki, ks. Lubomirski
124. Piękna 17.
125.

Park zoologiczny w Nowej Askanii.

Wreszcie otrzymałem upragniony urlop i mogę choć w małej części spełnić dawny mój zamiar zwiedzenia Krymu i jego okolic. Upakowanie rzeczy nie zajęło też długiego czasu i w kilka godzin byłem już na jednej ze stacyi południowo-zachodniej kolei, gdzie niebawem wsiadłem do pociągu, biegnącego w stronę Rostowa. Z szybkością 40 kilku wiorst na godzinę posuwaliśmy się przez rozległe równiny stepów Chersońskich, Ekaterynosławskich i Taurydzkich i po 38 godzinnej podróży, kilku przesiadaniach i wielu męczących wyczekiwaniach na krzyżujących się liniach wyszedłem na stacyi Dżankoi Sewastopolskiej linii, zkąd już na wózku dalszą odbyć musiałem podróż przez Perekop do Nowej Askanii, o której wiele słyszałem interesujących każdego miłośnika przyrody rzeczy.

Nędzna mieścina Perekop, owe gniazdo niegdyś potężnej, a strasznej Ordy Noghajskich tatarów, leży w środku wązkiego przesmyku, łączącego Taurydę z połwyspem Krymskim, mając po jednej stronie słone krymskie jeziora, po drugiej zaś zatokę Korkinicką morza Czarnego. Nieopodal Perekopu ciągnie się wpoprzek całego przesmyku kanał, dziś zarzucony zupełnie, za krymskich zaś chanów łączący morze Czarne z słonemi jeziorami i morzem Azowskiem. Od Perekopu na zachód, wschód i północ leżą rozległe stepy Taurydy, dzikie, nagie, bezwodne i bezleśne, rzadko tylko najeżone wysokiemi kurhanami, noszącemi przeważnie cechy czasów panowania tu Scytów, ze znacznie przedłużoną na południe, a ostro ściętą na północ ścianą. Płaszczyznę tę, na kilkaset wiorst długą i szerszą od Dnieprowskich limanów na zachód, a Azowskiego morza na wschód, nie przerzyna ani jedna rzeczka, ani jeden jar głębszy lub większa wyniosłość. Jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia stepy te zamieszkiwały liczne plemiona Tatarów, których niezliczone tabuny na wpół dzikich koni, ogromne stada kędzierzawych owiec, bydła i wielbłądów znajdowały wszędy obfitą pasze na bujną trawą porosłych stepach. Dopiero po krymskiej kampanii 1853—54 r. coraz silniej wzrastający napływ ludności małorosyjskiej i kolonistów niemieckich wycieśnił resztki Tatarów z ich praojcowskich siedzib; część ich przeniosła się na krymski półwysep, reszta zaś wyemigrowała do Turcyi i Małej Azyi. Szybko też zmieniał się wygląd stepów Taurydy pod rękami ruskich chłopów i kulturtragerów

Fox terriery z rodowodami (suki).

100. Złoty medal, *Fine Cocotte*, p. Saenger Pabjanice.
108. Srebny medal, *Fifi*, " "
110. Bronzowy medal, *Clco*, " "

Fox terrier ostrowłosy.

68. Złoty medal, *Fifi*, bar. Dewitz.

Fox terriery bez rodowodów.

39. List pochwalny, *Dżok*, p. Sułkowski, Senatorska 22.

Jamniki z rodowodami.

96. Złoty medal, *Chochlik*, p. Słowicki, Pabjanice.
98. Srebny medal, *Goplana*, " "
97. Bronzowy medal, *Lila*, " "
97. Bronzowy medal, *Skierko*, " "
127. Złoty medal, *Butor*, p. Kowalewski, Hotel Wiedeńska.
127. Srebrny medal, *Lizelle*, p. Kowalowski, Hotel Wiedeński.

Jamniki bez rodowodów.

41. List pochwalny, *Facetka*, p. Apte, Sadowa 3.

Jamniki ostrowłose z rodowodami.

84. Złoty medal, *Małpuś*, Hr. Pusłowski.
82. Srebrny medal, *Małpeczka*, "
85. }
86. } List pochwalny, "
87. }

Gończe.

115. Srebrny medal, *Tapageur*, Hr. Zamoyski ord.
116. Srebrny medal, *Sibille*, "
117. Złoty medal, *Artois*, "
118. Srebrny medal, *Arlequin*, "
120. Złoty medal, *Wotan*, "

Charty z rodowodami.

91. Złoty medal, *Wiedźma*, Rotmistrz Tichonow, Ostrołęka.
90. Srebrny medal, *Czaruj* Rotmistrz Tichonow, Ostrołęka.
92. Srebrny medal, *Lubka*, ze szczeniętami, Rotmi. Tichonow, Ostrołęka.
94. Bronzowy medal, *Tarzaj*, Rot. Tichonow Ostrołęka.
95. Bronzowy medal *Razkidka*, rotm. Tichonow, Ostrołęka.
93. List pochwalny, *Ugar*, Rotmistrz Tichonow, Ostrołęka.

Za całą grupę srebrny medal p. Tichonow.

Saint-Bernardy z rodowodami.

18. Srebrny medal, *Barczuk*, p. Wyszesławcew Nowy Świat 9.
19. Srebrny medal, *Berta*, p. Wyszesławcew Nowy Świat 9.
79. Bronzowy medal; *Dżems*, p. C. Dziewulski.
24. List pochwalny, *Alfa* p. Cielecki w. Zygry.

Saint-Bernard bez rodowodu.

44. List pochwalny, *Bary*, p. Czamański, Łódź.

Leonbergery.

26. Srebrny medal, *Leo*, p. A. Fitisow, Powązki.
25. Bronzowy medal, *Gera*, ze szczeniętami, p. Andronin, Powązki.
5. List pochwalny, *Cero*, p. E. A. Kawelin, Wiejska 1.
35. List pochwalny, *Mor*, p. Drzewiecki, Widok 17.
70. List pochwalny, *Greta*, ze szczenietami, p. Janowski Krak. Przedm. 43.

Collie.

20. Srebrny medal, *Flirt*, p. Kozłowski Senatorska 22.
26a. Srebrny medal, *Figaro*, p. Froelich, Szpitalna 5.
15. List pochwalny, *Charly*, p. Kozlowski, Senatorska 22.

Toy-terriery.

21. Złoty medal, *Kiki*, p. Nelken, Nowo-Zielna 47.
113. " " *Mr. Muck*, p. Saenger, Pabjanice.
112. Srebrny " *Rigo II*, " "
111. Bronzowy medal. *Rigo I.* " "
129. Srebrny medal, *Aza*, p. Ignatowska, Ujazdowska 33.

Szpic.

28. Złoty medal, *Peter*, Süss.

Dog.

32. Bronzowy medal, *Margot*, rot. Iwanow, Siedlce.

Pudel.

119. Złoty medal, *Schnüro*, Berens.

Psy Dalmac ie.

17. Złoty medal, *Leda*, Wakarecy.
16. Srebrny medal, *Tello*, "

---

niemieckich. Dziewicze odłogi zamieniły się w uprawne pola, a na miejscu tatarskich aułów powstały hutory chłopskie i liczne kolonie niemieckie. Wśród tych rozległych obszarów, o 50 wiorst na północ od Perekopu ciągną się majątki Falc-Feinów dziś jeszcze około 60 000 dziesięcin liczące, między któremi najprzedniejsze miejsce zajmuje Nowa Askanja. Obecny właściciel N. Askanii, p. Fryderyk Falc-Fein kosztem niemałym urządził tu piękny park aklimatyzacyjny obejmujący przeszło 90 dziesięcin przestrzeni, ogrodzonej drewnianym parkanem na 2 sążnie wysokim i podzielonym na dwie części: park rzeczywisty, 20 dziesięcin obejmujący, i 70 dz. przestrzeń czysto charakter stepowy mającą.

Park leśny, porosły przeważnie drzewami liściastemi, obejmuje przestrzeń cokolwiek falistą, w pośrodku której znajduje się duży staw, przerznięty licznemi rowami i sztucznemi kanałami, zasilanemi codziennie świeżą wodą z artezyjskich, na kilkadziesiąt sążni głębokich studzien, skąd parowe motory ciągną wodę. Na stawie tym, jak również otaczających go kanałach widzimy niezliczone mnóstwo wodnego i błotnego ptactwa, swobodnie tu żyjącego i plodzącego się na woli. Są tu najrozmaitsze gatunki żórawi, jak żóraw zwyczajny, żóraw-panienka, dalej łyski, łabędzie, gęsi, kaczki wszelkich gatunków, egzotyczne wodniki, bażanty najróżnorodniejsze, oraz mieszańce różnych gatunków bażantów, jak np. bażanta złotego z bażantem lady Amhurst, kolchijskiego ze złotym i t. d. Dalej widzimy znów kusaki (*tinamou*) kuropatwy skalne i pawie. Na licznych małych polankach w tym lesistym parku pasie się mnóstwo sarn, małych antylopek z gatunku *Antilope subgutturosa* i *Gazella arabica* około sztuk 50. W alei zaś wschodniej w pozawieszanych na drzewach klatkach i klateczkach znajdujemy orły, sępy, jastrzębie, puhacze i myszołowy. Północno-wschodnią część oddziału tego zajmują domki, cieplarnie, wielkie klatki sieciami nakryte i liczne miejsca dla karmienia tak zwierząt jak i ptactwa. Przy mrozach dochodzących tu czasami do 15° R lub silnych NO wiatrach mniej wytrzymałe na zimno stworzenia bywają zapędzane do cieplarni; co jednakże starannie bywa unikane, by tak ptaki jako i zwierzęta stopniowo przyzwyczajać do zmiennego klimatu i wytwarzać rasę, zdolną przenosić tutejszy klimat. Jest to główny cel, w jakim urządzono park aklimatyzacyjny. Ostatni oddział parku tego stanowi wielki budynek, od północy zasłonięty, na południe otwarty i otoczony siatką. Tu pomieszczono przeszło 80 gatunków ptaków małych, tu się one mnożą i potomstwo ich bywa wypuszczane na wolę: starsze

Toy-Buldog.

88. Złoty medal, *Nounou*, M-me Sloan.

Pies Afrykański.

63. List pochwalny, *Czapczyk*, p. Dmochowska.

Pinczer.

57. List pochwalny, *Norma*, p. Łuba.

Prochy małodymne

PRZEZ

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Analiza chemiczna prochów „Schultze" i „E. C." dała następujące rezultaty:

Proch „Schultze:"

Nitrocellulosy	66,17%
Barytowej Saletry	28,38 „
Potażowej „	4,83 „
Nienitrowanego drzewnika	0,45 „
Nierozpuszczalnej pozostałości	0,17 „
	100,00%

Proch „E. C."

Pyrokseliny	54,89%
Barytowej Saletry	35,34 „
Potażowej „	8,88 „
Nienitrowanych błon zwierzęcych	0,89 „
	100,00%

Do składu prochów małodymnych typu „Schultze" i „E. C." oprócz saletry potażowej, która była kiedyś główną składową częścią czarnego prochu, w wielkim stosunku i ilości, jak widzimy, wchodzi barytowa saletra. Tę ostatnią biorą dlatego, żeby zmniejszyć ilość dymu. Przy spalaniu się prochu, mającego w składzie swoim barytową saletrę, tworzy ta ostatnia węglan barytu, który rozprasza się w powietrzu w postaci suchego pyłu. Saletra potażowa, spalając się w prochu, tworzy węglan potażu, którego cząsteczki, wylatując z kanału broni, rozchodzą się w powietrzu w zależności od ilości wilgoci w powietrzu, i stanowią jedną z głównych części obłoku dymu.

V.

Fabrykacya innych prochów małodymnych, stanowiących dwa odmienne typy.

W części III-ej podzieliłem prochy małodymne na dwie wielkie grupy, a podział ten odpowiada potrzebom myśliwego. Specyaliści chemicy dzielą prochy małodymne na dwa oddzielne typy: półkoloidalne i koloidalne. Prochy angielskie: „Schultze" i „E. C." stanowią osobny rodzaj pyrokselinowo-saletrzanych prochów, i chociaż zupełnie odmienne swoim składem od innych, mogą być zaliczone do prochów półkoloidalnego typu.

a) *Prochy małodymne półkoloidalnego typu.*

Główną częścią składową tych prochów jest pyrokselina, z lekka tylko nasycona roztworem żelatynującym.

Typ ten wyrobiono naprzód we Francyi w Vonge; przypomina on cokolwiek fabrykacyę czarnego prochu. Wilgotną pyrokselinową miazgę mięszają z barytową i potażową saletrą, poczem obrabiają ją pod biegunami. Otrzymaną z pod biegunów masę prasują hydraulicznie, a potem przerabiają na ziarna na przetakach, wreszcie suszą, i polerują. Polerowanie ziarn przedsiębierze się dla tego, aby usunąć ostre kąty, które powodują ścieranie się ziarn na miał. Dla polerowania proch wsypują w drewniane, wolno obracające się bębny; przy obracaniu się prochowe ziarna trą się o ścianki bębna i wzajemnie o siebie, wskutek czego powierzchnia ich się wygładza. Przy polerowaniu wskutek tarcia powierzchni prochowych ziarn tworzy się pył, który należy usunąć, a która to praca nazywa się czyszczeniem prochu. Proch wsypują w płócienne worki, przytwierdzone do obracającej się krzyżówki. Przy obracaniu się proch przesypuje się z jednego końca wózka w drugi, przyczem pył przechodzi przez płótno i w ten sposób oddziela się od prochu. Pył ten otrzymany po oczyszczeniu prochu wsypują do nowej mięszaniny masy prochowej, idącej do nowej obróbki.

Ziarna otrzymanego takim sposobem prochu nie mają tak prawidłowo kulistego kształtu, jaki mają ziarna prochów „Schultze" i „E. C.", kształt ziarn otrzymuje się kanciasty, podobny bardzo do ziarn czarnego prochu.

Druga fabryka we Francyi, w Moulin, Blanc wyrabia proch podobny do tego, cokolwiek odmiennego składu.

Oprócz pyrokseliny (60 części), saletry barytowej (30 części) i potażowej saletry (9 części), dodają jedną część parafiny, służącej do obniżenia temperatury, spalania się prochu, i do nadania ziarnom większej ścisłości.

egzemplarze silniejsze jako rozpłodniki pozostają w klatce i najstaranniej bywają pielęgnowane. W tym przedziale widzimy: frankoliny, przepiórki, przepiórki kalifornijskie, kuligi, bojowniki (bataljony), czajki biegusy (*Tringa*), kurki wodne, wodniki, chróściele, siewki, kulony piaskowe, strepety, różne gatunki gołębi, drozdów, gajówki, skowronki sybirskie, łuszczaki i wiele innych.

Oddział drugi, przestrzeń równa, bezleśna i mająca duży staw, również sztucznie z wielkim nakładem zasilany wodą artezyjską. Na tej równą bujną trawą pokrytej przestrzeni przechadzają się 2—3 stad strusi afrykańskich i amerykańskich—ogółem sztuk trzydzieści kilka. Spotykamy tu *Struthio molybdophanes*, *Rhea americana* i dwa *Dromaeus novae-hollandea*. Hodowla strusi rozwija się stosunkowo dobrze, ptaki te łatwo przenoszą miejscowe klimatyczne warunki, rozmnażając się na swobodzie. Z importowanych 21 sztuk starych exemplarzy w ostatnich 3 latach rozmnożyło się 16 silnych i zdrowych okazów. Jak dotąd zysków właściciel jeszcze nie wyciąga z tej gałęzi, lecz są już pewne dane, iż hodowla strusi ważną rubrykę dochodu stanowić będzie w bliskiej już przyszłości.

W tym parku bywa trzymane kilkadziesiąt sztuk antylop przeważnie afrykańskich, dalej azyatyckie i amerykańskie barany, jelenie, bizony, dzikie konie i wiele gryzoniów. Wymieniam tu ważniejsze, dziś prawie zupełnie obłaskawione okazy, a mianowicie: 10 *Antilope cervicapra*, 25 *Ant. Suiga*, 2 *Ant. americana*, 4 *Oryx leucoryx*, 4 *Cobus unctuosus*, 10 *Portax pictus*, 20 *Oreas canna*, 16 *Ovis musimon i cycloœrus*, 7 *Cervus crimicus*, 11 *C. sibiricus moral*, krzyżowanych maralów *C. elaphus*, 18 sztuk danieli, 25 lam (*Auchenia lama*), 5 *A. paco* 5, 15 *Macropus Bennetti* kilkanaście *Dolichotis patagonica*, 5 *Equus champanii*, 10 *Equus Przewalskii*, 2 *Equus hemionus* i około 20 sztuk bastardów koni z samcami champanii i matkami przewalskii. W tym również przedziale pasie się 15—18 *Bison americanus*, prócz tego w tabunie koni na wolnych zupełnie pasących się stepach pasie się kilka *Equus Przewalskii* a pomiędzy bydłem kilka sztuk bizonów, zupełnie oswojonych, które dowolnie krzyżują się z miejscową rasą bydła; o mieszańcach tych niestety nie zdołałem zasięgnąć bliższej wiadomości. W tym oddziale również od strony wschodnio-północnej urządzono liczne i większych rozmiarów budynki i cieplarnie, zabezpieczające delikatniejsze stworzenie od surowego zimowego klimatu. Wiele jednakże antylop podobno nigdy nie korzysta z tych zacisznych i ciepłych miejsc; przywykły widocznie zupełnie do tutejszych warunków. Już od września zwierzęta dostają siano, owies a ptactwo

Oba opisane tutaj prochy posiadają jednakowe balistyczne właściwości, dają nadto przy strzale mało dymu i mało walają kanał broni. Detonacya przy strzale znacznie mniejsza, jak przy czarnym prochu.

Po ukończeniu fabrykacyi prochu, zawartość wilgoci stanowiła od 2 do 3%; ilość przyjęta dla tego prochu za normalną. Przy próbach prochu z normalną tą wilgocią wyniki były dość zadawalniające; przy żądanych zaś szybkościach śrótu, ciśnienia gazów nie wychodziły po za niebezpieczne granice.

Przy dalszych jednak próbach okazało się, że gdy ten procent wilgoci z prochu usuniętym został, ciśnienia gazów wzrastały zbyt silnie, tak, że mogły być niebezpieczne dla całości broni.

Utrata wilgoci dawała się szczególniej uczuwać w letnie, upalne dni. Usunięcie wpływu wilgoci przy istniejącym sposobie fabrykacyi, nie poddając go działaniu żadnego roztworu, okazało się niemożebnem, a dlatego zaczęto pracować nad wynalezieniem nowego prochu, co też szczęśliwie dokonanem zostało w 1890 roku w fabryce Pont-de-Buis. Proch ten przezwano *Poudre pyroxylée*, a skład jego jest następujący:

Nierozpuszczalnej pyrokseliny. . .	37%
Rozpuszczalnej	28 „
Barytowej saletry	29 „
Potażowej „	6 „

(D. c. n.).

Retrievery.

Opisane dotąd przezemnie na szpaltach „Łowca Polskiego" rasy psów (gończe, wyżły i spaniele) należą wszystkie do grupy psów wisłouchych, najważniejszej pod względem myśliwskim ze wszystkich grup psów domowych. Psy te, jak wiadomo, pochodzą od dwóch ras pierwotnych: długouchych, krótkowłosych afrykańskich gończych i również długouchych, lecz zarazem i długowłosych małych psów hiszpańskich, z pewną, niewielką domieszką krwi dogów, chartów i psów typu północnego. Z ras, obecnie istniejących najwięcej krwi afrykańskich krótkowłosych psów zachowały gończe; długowłosych zaś psów hiszpańskich— spaniele. Wyżły są produktem mieszaniny tych dwóch typów.

Retrievery, które obecnie opisać zamierzam, właściwie do tej grupy nie należą, jednak przyłączam je do niej dla trzech powodów: popierwsze, ponieważ jako wytwór krzyżowania, nie należą także i do żadnej innej z pozostałych trzech grup zasadniczych; powtóre, ponieważ mają w sobie dużą domieszkę krwi wyżłów i potrzecie, ponieważ grając rolę adjutantów przy polowaniu z wyżłami, stanowią niejako dopełnienie tych ostatnich.

Jak to już czytelnikom „Łowca Polskiego" wiadomo, wszystkie dawne, powolne rasy wyżłów przyuczano, narówni z wystawianiem i do podawania (aportowania) zwierzyny. Pierwsi Anglicy, wytworzywszy swe znakomite rasy energicznych i bystrych wyżłów, znaleźli, że aportowanie przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku. Przedewszystkiem psy gorącego temperamentu, aportując, łatwo przyuczały się do gonienia najpierw postrzelonej, a następnie zdrowej zwierzyny; powtóre pies aportujący mógł mimowolnie rozpędzić ptaki przyczajone w pobliżu zabitego, co szczególniej często trafiało się po rozbiciu stada kuropatw. Dla tych powodów angielscy myśliwi, przeważnie ludzie bardzo bogaci, postanowili wyżłów swych nie dopuszczać do aportowania, a używać do tego innej, specyalnej rasy psów. Pomiędzy naśladowcami Anglików, a zwolennikami dawnej metody polowania, toczy się dotąd przestarzały spór o to, czy wyżły powinny aportować lub też nie. Podług mnie, nie ma tu nawet powodu do sporu. Dla każdego nieuprzedzonego myśliwego nie może ulegać wątpliwości, że system angielski jest lepszy; jeżeli zaś większość myśliwych stałego lądu, składająca się z ludzi średniej zamożności, nie jest w stanie stosować go w praktyce, to mają oni zupełną swobodę rozwijania w swych wyżlach wrodzonego instynktu do aportowania. Jeżeli np. ktoś nie może utrzymywać osobnego konia pod wierzch i osobnego do zaprzęgu, to bardzo słusznie robi, używając jednego do obu tych celów, co jednakże nie dowodzi, ażeby ten koń był więcej wart od wyłącznie wierzchowego lub żeby jeżdżenie na nim wierzchem było przyjemniejsze.

W początkach, kiedy angielscy myśliwi zaczęli stosować w praktyce myśl swoją polowania z pomocnikiem do aportowania, nie wiedzieli oni, która rasa będzie do tego najodpowiedniejszą. Próbowano pudli, spanieli wodnych, szkockich collie (kolli), dawnych powolnych wyżłów, a zapewne i innych ras, lecz żadna z nich nie mogła w zupełności odpowiedzieć celowi. Po wielu próbach i krzyżowaniach, dopiero przed pół-wiekiem natrafiono na właściwą drogę a w rzeczywistości na dwie drogi, gdyż obecnie istnieją dwie rasy retrieverów, rozwijające się niezależnie jedna od drugiej.

Od dobrego psa aportującego wymagane są następujące, konieczne warunki: 1) dobry wzrost i siła, ażeby mógł nawet ze znacznej odległości przyaportować zająca, 2) spokojny temperament i posłuszeństwo, ażeby mógł chodzić za nogą myśliwego, nie wyrywając się naprzód i aportował tylko na rozkaz; 3) dobry wiatr, lecz koniecznie dolny, ażeby wiernie trzymał się tropu ranionej zwierzyny; 4) bystry wzrok, ażeby dobrze widział miejsce, na które spadł zabity ptak;—nareszcie 5) wymaganem jest, ażeby pies aportował zwierzynę lekko, nie gniotąc jej i nie skubiąc. Wszystkim tym wymaganiom obecne retrievery w zupełności czynią zadość i pomimo niedawnego istnienia, przez staranny dobór, obydwie rasy są o tyle ustalone, że egzemplarze trudne lub niemożliwe do ułożenia trafiają się rzadko.

Cechy typowe dla obydwóch ras retrieverów podam poniżej; wpierw jeszcze zatrzymam się na chwilę nad ich pochodzeniem.

a) RETRIEVERY DŁUGOWŁOSE.

Jako fundament do wytworzenia tej rasy posłużyły psy labradorskie, będące mniejszą odmianą psów newfoundlandzkich. Miały one wiele warunków, wymaganych od dobrego retrievera, a mianowicie, były dostatecznie duże i silne, choć nie zawielkie i ociężałe, przytem charakter miały spokojny, łatwo przyzwyczajały się do posłuszeństwa i były dość inteligentne. Przez krzyżowanie z setterami, przeważnie czarnemi angielskiemi i gordonami, dodano wytwarzającej się rasie dobry wiatr i wrodzoną chęć do aportowania; w końcu, przez

---

ziarno, a ponieważ karmienie odbywa się punktualnie o jednym czasie i na oznaczonych placach lub pod urządzonemi na ten cel szopami—o zwykłej porze zastać zawsze można na tych punktach zebrane stada i wyczekujące swej porcyi tabuny antylop, jeleni i strusi.

Dozór nad parkiem powierzono licznym dozorcom i służbie, osobno na ten cel trzymanej; wszyscy zostają pod zarządem osobnej kancelaryi gdzie i gabinet zoologicznych preparatów się mieści. Książki, katalogi i statystykę parku prowadzi zarządzający parkiem zoolog-preparator. Kierunek zaś ogólny należy do samego właściciela, który corocznie sprowadza liczne okazy, powiększa i ulepsza park. W roku bierzącym p. Falz-Fein otrzymał pozwolenie na sprowadzenie żubrów z Białowieskiej puszczy.

Wł. Czerniejewski.

dodanie nieco krwi collie wzrok retrieverów uczyniono bardzo bystrym i zwiększono jeszcze ich inteligencyę. Od lat przeszło 40 rasa retrieverów długowłosych prowadzoną jest sama w sobie, bez krzyżowań, a przez bardzo staranny i umiejętny dobór zdołano rozwinąć jeszcze wymagane przymioty i dostatecznie utrwalić cechy zewnętrzne. Retrievery długowłose są obecnie najbardziej rozpowszechnione.

(D. n.).

August Sztolcman.

Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Wszystkie powyżej przytoczone wypadki i wiele, wiele jeszcze innych musiały dla psa wyrobić uznanie i pewne względy. Musiały go wyłączyć z całego grona stworzeń żyjących i podnieść do godności towarzysza i przyjaciela człowieka. Żadne też zwierzę, żadna inna istota nie wdrożyła się tak w sprawy ludzkie, jak pies i żadnej też nie poświęcono tyle zwrotów w samej już mowie, ile się jemu dostało. Pies otrzymał największą ilość przymiotników we wszystkich europejskich językach i wtargnął do bardzo wielu przysłów i epitetów, za wyjątkiem ludów wschodnich, dla których jest tylko *nieczysty* lub *smaczny*, gdy ma być na stół przyrządzony; co zdumieniem napełniało Voltair'a, który wcale nie chciał się z tem pogodzić. „Il semble que la nature ait donné le chien à l'homme pour sa défense et son plaisir... et cependent il est étonnant que le chien ait été déclarè immonde dans la loi juive". Boć istotnie trudno psa uważać za nieczystego dla tego, że na Wschodzie, pełniąc obowiązki urzędnika sanitarnego, uprząta zarażającą powietrze padlinę, lub z nędzy dostanie parchów, gdy toż samo przecie nietylko wyłącznie psa może być udziałem.

Zaznaczyliśmy wyżej bardzo wiele okoliczności, w których pies wyświadcza człowiekowi prawdziwe przysługi, i przekonaliśmy się, że niema pola, na którem by nie umiał być pożytecznym i na którem nie możnaby go było należycie wyzyskać. Żyje on zatem nie napróżno, i nie darmo je kaszę, chociaż trafiają się psy—przez złość ludzką zwane, *darmozjady*, co jest zupełnie niesłusznem, bowiem nawet taki, który niemoże być niczem więcej jak *bawidamkiem* i ten na swojem stanowisku potrafi być właściwym.

Rozumie się samo przez się, że pewne wyjątki i stany psychopatologiczne niektórych osobników nie mogą być brane w jakikolwiekbądź nawet rachunek. Jeżeli człowiek pozwala sobie podlegać różnym chorobliwym zboczeniom, apatyi, przeczuleniu lub niedoczuleniu, to cóż dziwnego, że najbliższy jego towarzysz, zapamiętale przejmujący się, jakieśmy to już rzekli, *swoim ideałem*, podlegający różnorodnym wpływom, również przedstawia jakieś chorobliwe typy, których indywidualność nie odpowiada wcale charakterowi psa normalnie wyrośniętego, wyhodowanego. Z takich osobników zapewne wielkich korzyści człowiek odnieść nie może, atoli nie idzie zatem, żeby i takie osobniki nie przydały się na coś, tembardziej jeżeli zastanowimy się, że użyteczność swoją przeciąga dalej... *usque ad finem*, to jest jeszcze po śmierci, dając futro, skórę, mięso i kości.

Pominąwszy na teraz futro, skórę i kości, będące oddawna. w ogólnem pożytkowaniu, zastanowimy się nieco nad mięsem, jakiem pies służył niegdyś człowiekowi przedhistorycznemu, a które, któż wie, jaką jeszcze w przyszłości grać może utilitarną rolę, gdy obecnie, u nas w Europie waży się na szalkach experymentalnych, a w Azyi od wiek wieków może w spuściźnie po człowieku przedhistorycznym stanowi *uprzywilejowany* smakołyk najwyższych warstw społecznych.

Nie mamy ani zamiaru, ani potrzeby wpływać na wyrabianie się w tym kierunku gustu lub zmiany uprzedzeń dotychczasowych. To, co od setek lat lub dawniej było i jest specyałem Chińczyków lub Senegalów, niekoniecznie mogłoby godzić się z naszem dzisiejszem podniebieniem. Zostawmy więc Chińczykom *psinę*, tem więcej, że nie możemy korzystać z tajemnic kulinarnych naszych wschodnich sąsiadów, u których pies jest przyrządzany tak rarytnie — że... palce lizać! A podobno nawet bez żartów, psie mięso—rzeczywiście ma być wyborne, tylko trzeba go umieć przyrządzić, i być może, iż tylko dla nieumiejętności przyrządzania próby dotąd czynione tak w Belgii jak i Bawaryi nie wpłynęły na szersze uorganizowanie się psich jatek. Chociaż przyznam się—jeść dobrowolnie i ze smakiem psa, przyjaciela człowieka, pachnie trochę ludożerstwem.

Nie mamy przybliżonego pojęcia o smaku psiego mięsa, i cokolwiek dałoby nam się w tym względzie powiedzieć, musielibyśmy to oprzeć na opinii cudzej, konkludując „*de gustibus non est disputandum*". Wprawdzie przeczytawszy niedawno o wypadku w jednem z niemieckich miejsc kąpielowych, jaki zdemaskował używanie w wielkiej ilości margaryny do potraw sporządzanych dla chorych—mógłbym się i teraz odnieść do opinii niejednego z naszych kuracyuszów. Oni na pewno muszą wiedzieć, jak psie mięso smakuje, bo się z niem nieraz musieli spotykać, a jeżeli milczą, pokazuje się, że Niemiaszki, posiadając niewyczerpane talenty raczenia polskich kuracyuszów różnemi zamorskiemi smakołykami, zręcznie oszukują ich czułe podniebienie nomenklaturą przesławnych wurstów i zniewalają do zajadania z apetytem proste Hundwursty zatytułowane tylko wiener, pariser, lub może dla większego podrażnienia smaku Gretchen-wurstami. Któż wie, czy dla tego samego niewarto jeździć do niemieckich badów?

Ze względu więc. na trafiające się na zachodzie Europy oszustwa, w jakich często *psina* z tytułu znacznego podobieństwa podawaną jest za *baraninę*, pozwalamy sobie tutaj za panem J. Portus, lekarzem weterynaryi, przedstawić czytelnikom naszym te zasadnicze różnice, jakieby mu pozwoliły w razie potrzeby lub wypadku wytłumaczyć przed samym sobą niezwyczajny smak psiego mięsa, zewnętrznym wyglądem do złudzenia upodobniającego baranie.

Rozumie się, że w tym ostatnim wypadku, może być mowa tylko o osobnikach, dorównywających wielkością co najmniej baranom.

(D. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Nic też dziwnego, że wewnętrzne urządzenie niedźwiedziego barłogu jest godnem uwagi pod względem wygody, miękkości posłania i zakrycia od mrozu i śniegu. U góry pozostawia się okrągły, niewielki otwór, którym ostrożnie, żeby nie rujnować barłogu, zwykł niedźwiedź się spuszczać. Wszystko to jest tak umiejętnie ukryte w gałęziach, że tylko przy starannem poszukiwaniu może być odnalezionem.

W barłogu niedźwiedź z początku leży tylko w czasie dnia, wyłażąc z niego po nocach. Wypadnięcie śniegu przeczuwa instynktem na dni kilka i wtedy już na stałe układa się w swem legowisku. Wlazłszy do barłogu, zapasowym materyałem, nagromadzonym przy wylocie, zarzuca otwór. Podobnie, jak przedtem, obstawia go rozmaitemi gałązkami, liśćmi i trawą, że śnieg do wnętrza, nawet przy silnym wietrze, nie jest w stanie się dostać.

Pewnej jesieni, chodząc w bliskości stanicy kozackiej, gdzie długi czas mieszkałem, spotkałem niedźwiedzia, zajętego budową barłogu. Nie przypuszczając że by tak blizko osad ludzkich mógł niedźwiedź urządzać sobie barłóg, poczęstowałem go kulą. Musiałem go silnie ranić, gdyż zachwiał się i uciekł. Tyłem go i wi-

dział. Zainteresowany jednak, co mógł niedźwiedź robić w tem miejscu, natrafiłem na barłóg, sporządzony wyżej opisanym sposobem.

Odróżniamy aż cztery odmiany niedźwiedzia: mały, czarny, wiecznie zły, tak zwany mrówczarz, większy czarny, duży czarny z białą obrożą i dość rzadki na południu—duży bury*). Jedna z tych czterech odmian, a mianowicie większy czarny, buduje sobie w czasie gorących, letnich dni gniazda na drzewach. Podczas upałów, kiedy tajga wre od bąków i komarów, zwierz taki nie ma chwili spokoju. W nocy osobliwie, dokuczają mu komary i meszki. Gorąco w takiem futrze jest dlań nieznośne.

Moskity, upał, brak wszelkiego przewiewu powietrza zmuszają go do szukania schronienia na drzewie, gdzie moskitów jest znacznie mniej i wiaterek niekiedy powieje. Długie jednak przebywanie na drzewie bez żadnych wygód nie jest przyjemne, gdyż trzymać się musi łapami, bo by, zasnąwszy, zwalił się na ziemię i potłukł. Aby tej niewygodzie zaradzić, urządza sobie na gałęziach nie łoże, ale rodzaj szezlonga, w którym śpi, rozciągnąwszy się jaknajwygodniej. Podziw w nas budzi instynkt niedźwiedzia w wyborze drzewa, na którem zwykł sobie urządzać takie legowiska. W tym celu wybiera zwykle bardzo wysoki dąb lub cedr, rosnący nad urwiskiem, lub na krańcowym skłonie pasma gór, gdyż w takich miejscach drzewo z jednej strony prawie w połowie jest odsłonięte i wiaterek ma swobodny do niego dostęp. Dla urządzenia sobie łoża kładzie jaknajwyżej poprzeczne żerdzie, opierając je na konarach drzewa. Żerdzie te, krzyżując się wzajemnie, są w stanie utrzymać jego ciężar.

Ustawiwszy takie rusztowanie, wyściela go i zapełnia gałązkami z liściem, ogałaca drzewo z gałęzi, żeby wiatr miał dostęp do legowiska i gałązek używa na podściełkę.

Tym sposobem tworzy się na drzewie nadzwyczaj wygodny, miękki i mocny szezląg, na którym człowiek najswobodniej położyć się może.

Ks. Szyriński-Szichmatow, kapitalny znawca niedźwiedzia i obyczajów jego, w swym cennym traktacie („Po miedwieżim śledam") powiada, że gniazda na drzewach urządza i niedźwiedź białoszyjny. Faktu tego u nas nie sprawdziliśmy, a miejscowi przemysłowcy na gniazdach spotykali jedynie czarnego niedźwiedzia.

A teraz wróćmy do opowiadania mych przygód myśliwskich, od którego tak daleko odbiegłem. W ciągu czterech dni nie dałem ani jednego strzału. Od samego rana do późnej nocy włóczyłem się po cudownych miejscowościach, gdzie przed chwilą zwierz się znajdował, na co miałem mnóstwo dowodów, ale poczuwszy mnie i usłyszawszy szelest, zdaleka uchodził. Nieraz w dali widziałem znikające w gąszczu dziki, strzelać jednak do nich było nie podobna. Tentent i trzask gałęzi, spowodowany przez umykające izubry, wstrzymywał mnie na chwilę. Zwierz był nadzwyczaj ostrożny, tak ostrożny, że ani moje wojłokowe podeszwy, ani mój sposób chodzenia na palcach nie były w stanie zmylić jego czujności.

Może wam wyda się nieprawdopodobnem, że nie raz czułem w powietrzu zapach dzików. Zdarza się to jednak w ciepłe i bezwietrzne dnie. Silny odór, przypominający specyficzny odór trzody chlewnej, czuć można doskonale w czystej atmosferze tajgi.

Towarzyszowi memu szczęście również nie sprzyjało. Rozchodziliśmy się o brzasku, schodziliśmy w szałasie już po ciemku. On strzelał do trzech dzików na daleką i niepewną metę. Doskonały ten i wytrwały myśliwy ranił jednego z nich, tropił przez czas pewien po krwawych śladach, ale w końcu i ślady zniknęły.

Pewnego popołudnia strzelał on dwa razy do boku do spuszczającego się z góry gąszczem tygrysa, który go nie widział. Miejscowość ową na drugi dzień schodziliśmy w najrozmaitszych kierunkach w poszukiwaniach cennego drapieżnika. Nic jednak nie zauważyliśmy, coby mogło wskazywać, że zwierz był raniony. Najmniejszych śladów jego nie było widać. Wyniósł się prawdopodobnie daleko.

Straciłem w ten sposób przeszło tydzień czasu, i chociaż polowałem w doskonałej kniei i spotykałem zwierza, jednakże nie dałem ani jednego strzału.

Miałem zamiar na owej wyprawie niefortunnej zakończyć polowanie na grubszego zwierza, gdyż obok znacznej straty czasu, ciągnęły mnie do miasta obowiązki służbowe. Przeczytawszy jednak opisanie polowania na dziki w Deniskowiczach, ks. Ordynata Radziwiłła, gdzie bywałem w siódmym dziesiątku lat zeszłego stulecia, a przytem nie mogąc zapomnieć dzikiej i uroczej miejscowości po nad rzeką Kabargą i tej masy zwierza, jaką tam widziałem, gdy nadto śnieg upadł świeżo — zdecydowałem się pojechać jeszcze raz jeden.

W polowaniu na dziki w Deniskowiczach*) przyjęło udział kilku myśliwych z Warszawy. Polowanie to urządza się z iście książęcym przepychem i wygodami. Zawczasu otropiony zwierz otacza się milczącą obławą, której zadaniem jest utrzymać zwierza w ostępie. W kniei tej stoją myśliwi na dwóch równoległych liniach. Ponieważ ostęp bywa bardzo wielki, więc takie dwie linie myśliwych, przecinając lepsze przesmyki zwierza, wzajemnie sobie nie przeszkadzają. Do tak obstawionego koła wpuszcza się ze 20—30 psów i wchodzi z 15 dojeżdżaczy. Psy i ludzie poruszają zwierza, który utrzymywany w ostępie przez nieruchomą obławę, niejednokrotnie natrafia na owe dwie linie myśliwych, którzy go rażą wystrzałami.

Jest to rodzaj kotła, w którym szczekanie psów, głosy dojeżdżaczy, nawoływania stojącej naganki, a często i ryk stanowionego przez psy zwierza, jakoteż huk strzałów—łączą się w istny hałas piekielny, niespodzianie naruszający zwykłą ciszę puszczy. Pamiętam doskonale rezultat ostatniej trzydniowej takiej obławy, w której przyjęło udział 35 myśliwych, przeszło 400 naganiaczy i 30 psów. Padło 15 dzików.

U nas tu nic podobnego reprodukować nie można, gdyż nie znaleźlibyśmy dostatecznej ilości ludzi na obławę. Tak zwaną nagankę my tu bierzemy z sobą i wozimy koleją kilkaset wiorst w jedną i drugą stronę. Zwykle w tym celu bierzemy myśliwskie komendy wojskowo. Przytoczyłem zaś opisanie Deniskowickiego polowania tylko dla tego, żeby tem widoczniej przedstawić to ubóstwo i niewygody, przy których my tu polujemy.

Co zaś do rezultatów samego polowania, to o tem jeszcze pomówimy.

(D. c. n.)

Jan Dąbrowski.

*) Nadmienić musimy, że te różnice w wielkości i ubarwieniu niedźwiedzia syberyjskiego są, jak i u niedźwiedzia litewskiego, czysto indywidualne i nie stanowią właściwych odmian (*varietates*) zoologicznych. „Białoszyjka" może się urodzić z rodziców, pozbawionych białej pręgi na szyi. (*Redakcya*).

*) Czy to nie mowa o polowaniach Dawidgrodeckich ks. Antoniego Radziwiłła, Ordynata nieświeżkiego? (*Redakcya*).

Czy kupować broń niemiecką?

Warszawa miewa co pewien czas na porządku dziennym jakiś przedmiot ogólnie interesujący, przedmiot budzący mniej lub więcej uzasadniony entuzyazm, wzniecający mniej lub więcej słuszny zachwyt lub oburzenie, rozbrzmiewające szerokiem echem w całej prasie miejscowej.

Do takich kwestyi, należy kwestya bojkotu wyrobów niemieckich, która znalazła sympatyczny oddźwięk w całem naszem społeczeństwie. Pod adresem przeto naszego Towarzystwa prawidłowego myślistwa piszemy tych słów parę, zwracając jego uwagę, aby wobec dążności do rozpowszechnienia bojkotu niemieckich towarów, nie zamykało na nań oczu i zrobiło ze swej strony to, co od niego zależy.

Mogłoby ono np. pp. członkom swoim zwrócić uwagę na niestosowność kupowania w obecnym czasie niemieckiej broni, mogłoby wpłynąć może i na pp.

rusznikarzy warszawskich, aby wystawiali w swoich pięknie okratowanych, wspaniałych oknach mniej broni niemieckiej, chociaż czarne lufy Kruppa pięknie i efektownie odbijają od swoich bronzowanych podstawek. Być może, że ani pan Krupp ani pan Sauer nie są żadnymi krewnymi, przyjaciółmi lub znajomymi hr. Bülowa, są jednak jego ziomkami—Niemcami, a to powinno wystarczyć.

Jeśli już nie dla jakichś innych uczuć, to przynajmniej dla solidarności, dla przykładu nie powinniśmy używać ich wyrobów. Nie przeczę, że broń ich wyrobu jest tania, modna i stosunkowo do swej ceny bardzo dobra, ale pod tym względem i pp. myśliwi, i pp. rusznikarze znajdują się w wyjątkowo szczęśliwych warunkach i dlatego od nich powinno się, jeśli nie więcej, to przynajmniej nie mniej wymagać jak od innych.

Bądź co bądź, cokolwiek byśmy mówili o polowaniu i jego dodatnich stronach, musimy przyznać, że jest ono zbytkiem, dostępnym jedynie dla ludzi przynajmniej względnie zamożnych, dla których wydanie kilku rubli mniej, czy więcej nie stanowi poważnej różnicy.

Panowie rusznikarze mają tak wielki wybór fabryk czeskich, belgijskich, francuskich, angielskich i innych, że bez sprowadzania niemieckich broni mogą zaspokoić gusta i wymagania najbardziej wybrednych myśliwych. Z drugiej strony, do pp. rusznikarzy w ich własnym interesie należałoby starać się cokolwiek bardziej rozwinąć tę gałąź przemysłu i u nas. Nie marzymy na razie o żadnych wielkich fabrykach broni, moglibyśmy jednak tymczasem dążyć do otwarcia przynajmniej większych jej warsztatów. Wszak na wystawie łowieckiej w 1899 roku, widzieliśmy wcale piękne okazy broni, wyrobionej w naszych warsztatach, o których to broniach sprawozdawca z Wystawy wyraził się w „Łowcu Polskim" w tym sensie, że sprawiają one wrażenie niegorsze od Purdey'owskich. Nie możemy przypuścić również, aby pp. myśliwi nie kupowali tych broni tylko dla tego, że są one wyrobem krajowym, tembardziej, że tych ostatnich musimy zaliczyć do jednej z najbardziej stosunkowo inteligentnych kategoryj nabywców, rozumiejących potrzeby krajowe, więc producenci z nimi mogliby łatwo wejść w porozumienie. W danym wypadku pp. rusznikarzom nie grozi nawet ta ewentualność, że staraniom ich staną na przeszkodzie Nalewki, na co uskarżają się inni przemysłowcy, gdyż broń myśliwska nie jest towarem popłatnym na glebie nalewkowskiej.

Miejmy więc nadzieję, że na rok przyszły w żadnym cenniku warszawskich rusznikarzy nie ujrzymy działów niemieckiej broni.

Jan Głuski.

Dając głos w sprawie powyżej wyłuszczonej młodemu myśliwemu, możemy go zapewnić, a wraz z nim i ogół naszych czytelników, że wśród naszych składników broni panuje ożywiony ruch w kierunku wyrugowania z tutejszego rynku myśliwskiego broni wyrobu niemieckiego, co zaś do broni taniej, potrzebnej dla gajowych i strzelców, nawiązano stosunki z fabrykami broni w Szwecyi, która wyrabia broń tanią i bardzo obiecująco przedstawiającą się na oko; idzie tylko o wypróbowanie jej w praktyce, stwierdzenie jej trwałości w codziennem użyciu, przed zarekomendowaniem jej szerokiemu ogółowi w zamian za broń niemiecką.

Redakcya.

Luźne wiadomości o strzelaniu do gołębi.

Wiadomem jest myśliwym, uprawiającym sport strzelania do gołębi, że strzał do gołębi jest nierówny. Jedne z tych ptaków dają się łatwo strzelać, gdy inne przedstawiają znaczną trudność. Spotykają się bowiem sztuki tak obłaskawione i leniwie latające, że pudło dla wytrawnego strzelca jest prawie niemożliwe. Natomiast bywają gołębie tak dzikie i bystrolotne, że narówni z jaskółkami błyskawicznie wylatują z klatki i potrzeba wprawnej ręki i dobrego wzroku, aby strzał był celnym. Do ważniejszych nagród dobierają się najlepsze sztuki, które specyalnie bywają tresowane, aby nie tylko szybko latały, ale i zręcznie i podstępnie umiały uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa. W Ameryce (jak o tem pisze *American Breeder and Sportsman*) odbywa się układanie gołębi przez miesiąc i to w specyalnie *ad hoc* ustawionej ptaszarni, 100 stóp długiej i odpowiednio szerokiej i wysokiej.

Codziennie rano i wieczorem dwóch ludzi przez godzinę zmusza gołębie do ciągłego lotu, strasząc je batami, do końców których przywiązane są kawały czerwonego płótna. W ten sposób niepokojone gołębie nabierają nie tylko wprawy do błyskawicznego lotu, lecz i do zwinnego wymykania się z niebezpiecznej sytuacyi.

Cena gołębi „Blue Birds," najpodatniejszych do tego rodzaju sportu, wynosi za parę 3 marki, pod gwarancyą, że te są szybko latające. Pośledniejszy gatunek od 2,20—2,50 za parę. Hodowcy gołębi ciągną znaczne zyski z tego rodzaju przemysłu, zważywszy, że nie wszystkie ptaki bywają zabite i o ile są silne i bardzo lotne, wracają do miejsca, gdzie były wychowane. Zapasy w Monte Carlo, Ostendzie, Namur i innych miejscowościach wynoszą po 5000 sztuk i więcej.

W Anglii uważają za wyborowy gatunek tak zwane „Blue Rock's". Znany hodowca gołębi, Roberts w Londynie, sprzedaje do 100,000 sztuk rocznie. Są one małe, lecz nadzwyczaj zwinne i błyskawicznie szybujące.

We Francyi używają ptaków z gatunku „Biget," lecz zdaniem fachowców nie wytrzymują one porównania z „BlueRock'ami."

Biorący udział w strzelaniu do gołębi powinni zwracać uwagę, aby gołębie były brane na wyrywki z tego lub owego kosza, aby szanse były równe przy strzelaniu. Sprytny dostawca gołębi urządza się bowiem nie kontrolowany w ten sposób, że na początek dobiera kosze z gołębiami, znanemi mu z leniwego lotu i słabo odżywionemi. Podstęp ten prowadzi do celu, gdyż takie sztuki padają i z ręki mniej wprawnych strzelców. Dopiero pod koniec strzelania puszcza szybkolotne i rezultat zaraz widoczny po szybkiem odpadaniu zapaśników.

Niektórzy sportowcy strzelają z nadzwyczajną szybkością; do takich zalicza się hr. Montpellier, który tak szybko z obydwóch luf strzela, że zdaje się, jakoby to był jeden strzał. Słusznie rozumuje, że w ten sposób wystrzelona ilość śrócin po 36 gramów z każdej lufy, razem 72 gramy, daje znaczne pokrycie.

W tegorocznych zapasach wsławili się: J. Graselli, M-r Wood, Count O'Brien, Signore Schiannini, hr. d'Havrin court, W. Blake i Rondeaux.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z pod Lubomla (gub. wołyńska), *w maju.*

Nie będzie może pozbawiona interesu dla czytelników „Łowca Polskiego" wiązanka wiadomości z naszej okolicy, odnosząca się do ziemiańsko-łowieckich stosunków miejscowych. Okolica tutejsza położona jest na krańcu właściwego Wołynia i Polesia, które zaczyna się odemnie o kilka wiorst ku północy.

W najbliższem sąsiedztwie położone są rozległe bory niegdyś Branickich, które ciągną się od Włodzimierza Wol. aż pod Włodawę niemal nieprzerwanem prawie pasmem, granicząc od południa z lasami ks. Lubomirskich, dalej z resztkami wspaniałych ongi Stężerzyckich (dawniej Sanguszków), oraz z lasami paru innych pomniejszych właścicieli.

Dzięki racyonalnej gospodarce, drzewostan lasów rządowych jest świetny, i przy obecnej drożyźnie drzewa przynosi rządowi znaczne dochody.

Niestety, tego samego powiedzieć się nie da o lasach prywatnych, które z małemi wyjątkami świecą nieobecnością, albowiem nader pożyteczne prawo o ochronie lasów przyszło tu trochę, jak musztarda po obiedzie.

Jeszcze gorzej dotychczas dzieje się tu ze zwierzostu-

nami, jakkolwiek na pierwszy rzut oka okolica tutejsza zdawałaby się być stworzoną dla wszelkiego rodzaju zwierzyny. Tymczasem w istocie dzieje się przeciwnie, tak że w rezultacie mamy jedynie tylko dość kuropatw, co głównie zawdzięczamy niezwykłej łagodności i brakowi śniegów w podczas ostatnich paru zim.

Dawniej okolica tutejsza obfitowała i w grubego zwierza, jak o tem świadczą nazwy niektórych uroczysk, np. niedaleko położona „Turza Góra,“ oraz znajdowane gdzieniegdzie po torfowiskach łosie rogi; sarn i dzików mieliśmy również dosyć. Jeszcze lat temu kilka była tu wielka moc cietrzewi, dzikich kaczek i wszelkiego błotnego ptactwa, ale parę ostatnich suchych lat bardzo je przerzedziły, głównie zdaje się dlatego, że przez to wiele niedostępnych niemal bagien, stało się dostępnemi dla pastuszków włościańskich, którzy pod osłoną prawa służebności pastwiskowych, nigdzie tu niezniesionych, ani też zamienionych, niemiłosiernie tępią wszelką zwierzynę, naśladując w tem starszych, oddających się z zamiłowaniem kłusownictwu przez co i wszelakiej zwierzyny mamy bardzo mało. Po większych kniejach trafiają się jeszcze dotychczas i głuszce, ale tylko w niewielkiej ilości.

Policyi mamy tu bardzo mało, zwykle tylko jeden tak zwany „urjadnik“ na dwie duże gminy. Nadto oprócz zwykłych czynności, policya ma tu jeszcze obowiązek ściągania podatków, ponieważ urząd sekwestratora tu nie istnieje, a prócz tego zbierania statystycznych wiadomości, tak że na opiekowanie się polowaniem i zwierzyną nie ma czasu, z czego oczywiście korzystają sprytni żydkowie, których tu wszędzie nie brak, i ci skupują za bezcen kradzioną zwierzynę ją wysyłając przeważnie koleją do Warszawy.

Nadmiar włościańskich psów miarkują tu jedynie pojawiające się od czasu do czasu wściekłe psy, które często i ludzi kaleczą i wtedy dopiero pokąsane psy bywają zabijane, jakkolwiek i to niezawsze, albowiem jeśli to będzie pies „zdatny do kaczek“ w takim razie chłop wiernego pomocnika będzie chował do komory, wiedząc o tem doskonale, że go wściekły pies pogryzł. W mojej okolicy świeżo właśnie zdarzył się wypadek, że pies wściekły pokąsał nietylko psy, ale i dwoje ludzi; pomimo tego jednak we wsi, gdzie mieszkam, oprócz kilku, które zabito, przechowuje się aż pięć psów pokąsanych, a co z tego wyniknie, Bóg jeden raczy wiedzieć, albowiem ludzie inicyatywy nie są tu dobrze widziani.

Wracając do kwestyi polowania, mamy tu obecnie powien zwrot ku lepszemu. Wskutek podobno świeżo wydanego rozporządzenia gen. gubernatora, zalecającego władzom administracyjnym i sądowym większą czujność i baczenie na naruszanie przepisów o polowaniu, wzięto się trochę do kłusowników i nieprawych posiadaczy broni, tak że w obecnej chwili kłusownictwo znacznie się zmniejszyło, daj Boże, by na zawsze.

Bo niech nikt nie sądzi, żeby tu nie było przepisów o polowaniu; owszem przepisy są, nawet może lepsze, aniżeli w Królestwie, tylko że niema komu pilnować ich wykonywania, przez co niewiele dotychczas znaczyły.

Podobnie jak w Królestwie, istnieje tu prawo o strzelaniu wałęsających się psów i kotów, lecz psów tych nikt tu nie strzela, ponieważ istnieje również prawo, naznaczające do 100 rubli kary za zabicie lub zranienie zwierząt domowych; stosowanie więc w danym razie tego lub tamtego artykułu prawa zależy od zapatrywań lub też usposobienia sędziego pokoju.

Zimę mieliśmy niezwykle łagodną. Największy mróz wynosił tylko—14 stopni Reaumura i to dopiero w połowie marca; za to maj mamy niezwykle chłodny i tak mokry, że rzeki, które wczasie roztopów nie wylewały wcale, ponieważ śniegu prawie nie było, teraz wzbierają tak, że w chwili kiedy to piszę (25 maja) niższe łąki są już zalane, przez co prawdopodobnie ucierpią gniazda ptactwa błotnego, gnieżdżącego się zwykle po nizinach.

W roku zeszłym mieliśmy tu osobliwość—bażanty, których pewna ilość, uciekłszy z bażantarni, położonej niedaleko ztąd w Królestwie, gnieździła się tutaj, ale wnet zwiedziawszy się o nich niepowołani amatorzy, tak się do przybyszów szczerze zabrali, że w krótkim czasie biedne bażanty zostały wybite co do nogi.

J. Konczewski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 4 czerwca. P. gubernator kielecki zawiadamia, że polecił wydać bezpłatny bilet na prawo utrzymywania broni myśliwskiej strożowi przy miejscu ochronnem w Wysocicach, w pow. miechowskim.

Główny zarząd naszego Towarzystwa odmówił pozwolenia na głosowanie kartkami zamiast gałkami przy wyborach na urzędy w Warszawskim Oddziale i zalecił Oddziałowi Warszawskiemu, aby w tym względzie trzymał się literalnego brzmienia ustawy.

P. gubernator warszawski polecił wydać bezpłatne bilety na broń trzem stróżom przy miejscach ochronnych w Somiance.

Członek Oddziału, p. Śliwowski, donosi, że wyjeżdża z majątku Cbycza, przeto miejsca ochronne tam założone zostaną zniesione.

Ogólne Zebranie Członków d. 10 czerwca. Na Zebraniu tem było obecnych 46 członków, którym przewodniczył p. Aleksander Jałowiecki, zaprosiwszy na asesorów: pp. St. Kutznera i Zakrzowskiego, a na trzymającego pióro p. Piotrowskiego.

Na wniosek Rady postanowiono fundusz, przeznaczony na urządzenie Wystawy psów przewidywany w budżecie w sumie 1150 rb., zwiększyć o 550 rb.

Po długiej i wyczerpującej dyskusyi zatwierdzono regulamin dla polowań, urządzanych na gruntach dzierżawionych przez Warszawski Oddział. Regulamin ten podamy w całości w jednym z najbliższych numerów.

Następnie przystąpiono do wyboru Członków Wydziałów: Ochrony i Polowań—oraz Gospodarczego. Rezultaty tego głosowania są następujące:

Do Wydziału Ochrony i Polowań wybrano: pp. Paszkowskiego (37 głosów), Wigurę (35 gł.), St. Lilpopa (35 gł.), Jana Sztolcmana (32 gł.), Br. Wysockiego (31 gł.) i J. Zarembskiego (30 gł.).

Do Wydziału Gospodarczego: pp. Wł. Jakobsona (42 gł.), Jul. Szuszkowskiego (40 gł.), Al. Kaczorowskiego (38 gł.), Bortnowskiego (36 gł.), Patzera (36 gł.) i Ad. Zakrzowskiego (35 gł.).

Drobiazgi Myśliwskie.

Przywóz psów do Anglii. Aby zapobiedz ponownemu zawleczeniu wścieklizny u psów, która dość długi czas grasowała w Anglii i obecnie ustała, zostały wydane ze strony ministeryum rolnictwa nowe przepisy. Wszelkie psy, z wyjątkiem psów z Islandyi, oraz z wysp kanału Man, mogą być sprowadzane jedynie za specyalnem pozwoleniem ministeryum rolnictwa, i w tym wypadku podlegają kwarantannie.

Lis szkodnik. Że lisy należą do największych szkodników w zwierzostanach, dowodzi ilość zapasów, jaką pewien myśliwy, według *D. J. Z.*, znalazł w rozkopanej norze w kwietniu r. b. Po schwytaniu starej liszki i 7-miu młodych, mniej więcej 8-mio tygodniowych (wczesny łąg), sprawdził, że zabiegliwi rodzice przygotowali zapasy w postaci 22 zajączków i 14 królików, zupełnie nienapoczętych jeszcze! Można się domyślić, jaką ilość przedtem już zdążyła ta, dość liczna rodzina pochłonąć. Słuszną uwagę czyni też ten myśliwy, że właściciele mniejszych przestrzeni, którzy nie rozporządzają wytrawną strażą leśną z braku funduszów, powinniby sobie odmówić przyjemności podchodzenia w maju wytyczem rogacza, a więcej oddawać się energicznemu kopaniu lisów. Trudy zaś podjęte wynagrodzi im obfity rozkład na polowaniu zimowem na zające; rogacza można i później podchodzić, lis zaś na wiosnę czyni największe spustoszenia.

Obfitość lisów. Według „Dortmunder Zeitung,“ jako prawdziwe Eldorado dla miłośników polowania *par force* na lisy nadaje się miejscowość Vöhl, należąca do księstwa Waldeck (w dawnej heskiej, a obecnie pruskiej prowincyi). Nigdzie ani nawet w Anglii, gdzie specyalnie hodują lisy do polowań tego rodzaju, nie spotyka się takiej ilości lisów. Skoro śniegi spadły, tropy lisów były liczniejsze, od śladów zajęcy. Miejscowość ta nie znajduje amatorów polowania i skutkiem tego chytre lisiska sprawiają prawdziwe spustoszenia, a zwierzostan, szczególniej w zającach i kuropatwach, coraz więcej upada.

Śmierć z powodu zatrutej sójki. Zakładanie trutek w miejscach przez ludzi częściej odwiedzanych jest rzeczą ryzykowną. Według „J. Z." w Gruberau zastawiono na lisy trutki ze strychniną. Złakomiła się na tę przynętę sójka i padła martwa na trakcie, gdzie ją podniósł syn dróżnika, który z ciekawości rozćwiertował ją, aby wynaleźć truciznę. A że było wtenczas mroźno i usta miał popękane, przyłożył bezwiednie rękę krwią ptaka obryzganą do ust. I skutek był dla niego straszliwy, gdyż zakażenie krwi zaraz nastąpiło i po 8-dniowych cierpieniach chłopiec ciekawość życiem przypłacił.

Przypuszczać także można, że zakażenie krwi w tym wypadku mogło być spowodowane nie tylko strychniną, lecz i zwyczajną infekcyą padliny.

Zapalczywość dzikiego kota (żbika). Według *W. u. H.* spotkał leśniczy w dniu 12 maja r. b. w Lindenthaler (księstwo Brunszwigskie) w lesie szybko biegnącego dzika, na którego grzbiecie siedział dziki kot. Dzik uciekał ze strasznym kwikiem z gęstego zagajnika na dół do parowu. Jakkolwiek drwale w tym czasie znajdujący się w lesie chcieli spłoszyć i zmusić kota do puszczenia ofiary, nie powiodło im się, i niewiadomo, co się sta'o z dzikiem. W okolicach tych dzikie koty nie są rzadkością, często spotyka się je czatujące na urwiskach. W każdym razie taka zuchwałość dzikiego kota wobec dzika należy do rzadkich wypadków.

O działaniu małokalibrowych pocisków napisał interesującą rozprawę lekarz sztabowy, dr. Hildebrandt, opartą na doświadczeniach podczas wojny południowo-afrykańskiej i dowodzi między innemi, że działanie tych pocisków na krótkie odległości jest więcej morderczo, jak dawnych, gdyż nadzwyczajna szybkość, z jaką kula dostaje się do ciała, równa się działaniu wybuchowemu. Że śmiertelność pomiędzy rannymi jest teraz mniejszą, jak dawniej, przypisuje dr. Hildebrandt postępowi nauki lekarskiej, a nie rodzajowi zranienia. Dowodzi również, że stosunek poległych do rannych nie zmienił się od czasów wojen Napoleona I do wojny z burami włącznie lub też bardzo nieznacznie. Wyjątek stanowiły straty w utarczkach na krótkie odległości, a przy których wynosiły stosunek zabitych do rannych 1 : 2,6 a czasami i 1 : 1,8.

Ogród zoologiczny w Berlinie posiada obecnie dostarczoną przez znanego handlarza zwierząt, Hagenbecka, parę oryginalnych dzikich koni z gatunku tak zwanych „Takis" (nazwa używana przez Mongołów). Koniki te są nizkiego wzrostu z gatunku kucy (ponny) dużym łbem stosunkowo do całej budowy i krótką, stojącą grzywą, a ogon mają na końcu włosiem obrośnięty. Przód pyska jest biały, a maści są płowo-szarej. Nogi niezwykle grube i w dolnej części ciemne. Są bardzo jeszcze bojaźliwe i z trudnością dają się oswoić. Pochodzą ze stepów środkowej Azyi. Mowa tu zapewne o koniu Przewalskiego (*Equus Przewalskii*), o którym w przyszłości postaramy się dać więcej szczegółów.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, polując w końcu kwietnia r. b. przez 3 dni u hr. Tassilo Festetitcs w Berzencze, na Węgrzech, wytyczem na rogacze ubił 90 sztuk (przeważnie dobrze wyrośniętych, kapitalnych kozłów). Kilkanaście sztuk zabił arcyksiążę w pełnym biegu. Ogółem padło 114 sztuk. Znakomity ten rozkład dowodzi i podziwienia godnej pewności strzału, i wspaniale prowadzonej hodowli sarn w tych rewirach.

Widoczny wpływ praw ochronnych w Afryce. Według wiadomości, podanej w czasop. *Weidmann*, przed 5 laty nastąpiła międzynarodowa konwencya między przedstawicielami wszystkich państw zainteresowanych, na podstawie której zobowiązały się te państwa zaprowadzić przepisy, zapobiegające masowemu tępieniu zwierząt w koloniach środkowej Afryki, pozostających pod ich protektoratem. Przedewszystkiem zostały wydane prawa ochronne dla tamtejszego grubego zwierza i wykonanie tychże ściśle jest przestrzegane. Już z teraźniejszego sprawozdania generalnego konsula Wielkiej Brytanii daje się zauważyć dodatni rezultat ścisłego wykonania praw ochronnych. Słonie, wypędzone z pobliża posiadłości europejskich, powróciły do dawnych rewirów. Najwięcej przyczyniło się do tego odbieranie broni krajowcom, w które byli zaopatrywani przez agentów, wyzyskujących ich przez zamianę ubitego zwierza na błyskotliwe przedmioty. Wielu z negrów zapoznało się z użyciem broni podczas wycieczek myśliwskich europejczyków, w których brali udział jako naganiacze lub przewodnicy; na własną rękę uprawiali oni łowy i zdobycz wymieniali na broń i amunicyę. Z wielką energią więc przeprowadzono odbieranie broni i rezultat tych zabiegów szczególnie jest widoczny w tak zwanych obwodach rezerwowych. Rząd kolonialny angielski stara się zaprowadzić jeszcze ostrzejsze prawa polowania, aby zapobiedz zanikaniu niektórych gatunków zwierząt.

Treść Nr 12 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

PODWALE № 3. MIODOWA № 4.

Zakład Stolarski
HENRYKA ŁOPACKIEGO

przyjmuje wszelkie obstalunki, zarówno na **roboty budowlane**, jak i zwykle **stolarskie, meblowe; reperacye mebli, antyków; przeprowadzki, opakowania** i wogóle wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, **po nader nizkich cenach. Życzącym na rozpłaty.** (15)

!!! NOWOŚĆ !!!

Sery Flamandzkie

„IMPERIAL," „UNGARICA," „MERINOS," „PECTORAL,"

WSZĘDZIE DO NABYCIA

po 5 kop. (116)

Skład Win i Restauracya S. Jeżewskiego

Jerozolimska Nr. 47 róg Marszałkowskiej. Gabinety z komfortem urządzone.



E. UNIERZYSKA

b. współpracownik f. T. L. BREYMEYER

Poleca: ***KUFRY, WALIZY, TOREBKI, NESSESERY*** oraz ***galanteryę skórzaną.***

CENY NIZKIE. — CHMIELNA Nr. 3. (55)

Józef Vetter

DŁUGOLETNI KIEROWNIK DZIAŁU BIELIZNY DAMSKIEJ W SKŁADZIE ŻYRARDOWSKIM

Warszawa. Plac Teatralny—dom Stępkowskiego

POLECA

Bieliznę gotową damską, Pościelową oraz Wyprawy od Rub. 100—3000.

RYTOWNIK w metalach

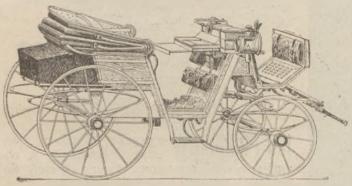
Egzystuje od 1890 roku.

Stanisław Lipczyński

w Warszawie MARSZAŁKOWSKA Nr 149

herby, monogramy, facsimile, żetony sportowe.

Fabryka powozów „Nowy Tattersall" Trębacka № 11



Poleca duży wybór powozów różnych typów.

Posiada również na stajni nowy transport koni zaprzęgowych i wierzchowych.

Wyroby rymarskie własnej fabryki. (47)

Cenniki illustrowane powozów i uprzęży wysyła na żądanie bezpłatnie.

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

Kazimierza Laskowskiego (El'a)

„Bańki mydlane"

z przedmową **Dr. Władysława Rabskiego**

Skład główny w Księgarni **WENDEGO** i

Kazimierza Laskowskiego (El'a)

tryptyk sceniczny wierszem

„POGRZEB."

Nakład księgarni (63) **ŁUBOWSKIEGO.**



Zakład Zoologiczny J. Zondermana w Warszawie

przy ul. Ś-to Krzyzkiej Nr 34 poleca w wielkim wyborze: **papugi** gadające w różnych gatunkach, kakadu, inseparables, kardynały, chińskie słowiki, różne gatunki małych, bardzo ozdobnych ptaków, **kanarki** z gór Harcu oryginalne turkoty, **małpki**, złote i srebrne **rybki**, różne gatunki podzwrotnikowych ryb, **płazy, akwaria**, terraria, **klatki** w różnych fasonach po cenach bardzo przystępnych. (23)

Nowość: **Eleganckie samodziałające Fontanny b. praktycznego systemu**

Istnieje od r. 1854.

Pracownia wypychania zwierząt i ptaków

Antoniego Laskowskiego

dawniej S. WYSOCKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 22.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publikę że pracownię moją przeniosłem z pod Nr. 20 pod Nr. 22 (dom obok)

A. Laskowski (9)

Uczeń Deleealle'a w Paryżu.

S. HISZPAŃSKI

szewc męski i damski

Specyalność **obuwie myśliwskie**

Warszawa. 16 Erywańska 16.

Istnieje od 1838 r.

ZAKŁAD

Siodlarsko - Galanteryjny

W. KAZIBET

w WARRZAWIE

106 Marszałkowska 106.

Przyjmuję wszelkie obstalunki, odnoszące się do mojej specyalności, jako to: **przybory podróżne i myśliwskie** oraz **wyroby rymarskie i galanteryjne przedmioty.** (65)

Dostawca Warszawskiego Oddziału CESARSKIEGO Towarzystwa Racyonalnego Polowania

CENTRALNY SKŁAD

przyborów myśliwskich skórzanych.

Dobre, ładne i tanio.



POLECA

J. KLINGHOLZ.

Królewska Nr 25, w Warszawie.

☛ Posiada na składzie **wielki Wybór Przyborów myśliwskich skórzanych** podług najnowszych **modeli zagranicznych,** po cenach możliwie nizkich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (105)

KAROL GERTZ i S-KA

Warszawa, ulica Bracka Nr 22.

Skład Wyrobów Gumowych,

CHIRURGICZNYCH, TECHNICZNYCH I ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH.

Kaloszy, Ce.at, Palt nieprzemakalnych i t. p.

Nowo-otworzony

Sklep Ogrodniczy

przy ulicy Nowy-Świat № 33

A. Adamkowskiego

długoletniego pracownika pierwszorzędnych Zakładów Ogrodniczych w Warszawie a ostatnio u W-nych Braci Hoserów

POLECA: Wszelkie wyroby w zakres kwiaciarstwa wchodzące—oraz rozmaite rośliny. Wszelkie obstalunki wykonywują się z całą znajomością rzeczy spiesznie i po

Cenach przystępnych. (21)

☛ ***Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego" (Smolna 34).***

POINTER

w drugiem polu, układany, jest do sprzedania na ul. Instytutowej № 8 mieszkania 9. (64)

---

14 par rogów jelenich kaukaskich o 10-ciu, 14-tu i 16-tu odnogach, na czaszkach, 15—30 rubli para.

Rogi Azyatyckich kozłów, antylop, baranów, kaukaskich turów w wielkim wyborze posiada Czerniejewski, Isajewo, Chersońska gub. (70)

Skład towarów Kolonialnych Delikatesów i Owoców

W. Zalewski i S-ka

Senatorska 2, w Warszawie.

Poleca **winogrona kuracyjne** zagraniczne i krajowe. **Gruszki, jabłka** w największym wyborze, **zwierzynę, ryby** wędzone i marynaty, **sery,** oraz **masło** śmietankowe i litewskie **od 26 kop.** funt (10)



40 lat egzystująca.

FABRYKA

Artystyczno-Rzeźbiarsko Kamieniarska

(z pierwszą w kraju polerownią granitów)

A. PRUSZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE,

Wolska № 14 (dom własny).

Posiada na składzie

120 POMNIKÓW z granitu, labradoru, marmuru i kamienia, a również *wykonywa* portrety, figury. *Roboty budowlane i kościelne* oraz wszystkie inne w zakres kamieniarstwa wchodzące. *Buduje groby.*

MAGAZYN WARSZAWSKI

ST. PETERSBURSKIEGO TOWARZYSTWA

MECHANICZNEGO WYROBU OBUWIA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 32, dom hr. Branickiego.

Poleca wszelkiego rodzaju obuwie sportowe, myśliwskie, do konnej jazdy i t. p.

☛ Zakład Bronzowniczo-Cyzelerski ☚

POD FIRMĄ

„Edward Krasnosielski i Mieczysław Kulesza"

wykonywa: **Pomniki, Bronzy, Przybory kościelne, Wyroby srebrne, Biżuteryę cyzelowaną, Prezenty jubileuszowe, Ozdoby do Albumów** i t. p. oraz **Złocenie i Srebrzenie.**

Powierzone roboty wykonywane są z **własnych** i **danych rysunków z wytwórczością stylową.**

Ulica Śliska 39, w Warszawie. (51)